

REGINA KOŚCIELSKA *

DUSZPASTERSTWO POLONIJE W OPINII LUDZI ŚWIECKICH ICH NADZIEJE I OCZEKIWANIA

W r. 1976 Stany Zjednoczone Ameryki obchodziły 200 lat swego istnienia. Dumni jesteśmy z ideałów narodowych i cieszymy się rozwojem i potęgą naszego kraju. Musimy jednak przyznać, że trochę uprzykrzyły się te liczne obchody, wystawy, koncerty, parady, bale, programy telewizyjne i radiowe, medaliony, tace, szklanki, biżuteria itd. A wszystko na czerwono, biało i niebiesko. Z gwiazdami.

Ważne jest to, że dwusetlecie było okazją do przypomnienia każdemu trochę historii narodowej, zwróceniem uwagi na to, że Stany Zjednoczone to kraj imigrantów, którzy po tylu latach zachowali własny charakter. Rocznicą ta pozwoliła przypomnieć i uświadomić sobie i innym, że Polacy także przyczynili się — i to w wielkiej mierze — do rozwoju Ameryki i do rozwoju Kościoła katolickiego w Ameryce, bo być Polakiem, jest — prawie bez wyjątku — być katolikiem.

A więc, jak przedstawia się sytuacja Polaków-katolików w Ameryce? Na ogół wydaje się bardzo dobrze. Jest nas spora liczba: co piąty katolik to Polak, co siedemnasta parafia to polska. (W archidiecezji detroickiej jest 36 parafii polonijnych). Mamy jednego kardynała i 11 biskupów polskiego pochodzenia¹. Są wśród nas kapłani, którym polskie sprawy są bliskie i którzy tym sprawom z zapalem poświęcają swój czas, zdolności i wysiłki. W licznych kościołach polska historia, polskie słowa, polscy święci i polskie orły są wyrzyte, wmurowane i utrwalone w napisach, malowidłach, witrażach, mozaikach i statuach. W niektórych ko-

* Regina Kościelska jest długoletnią sekretarką jednej z największych polonijnych parafii w Detroit, autorką wielu artykułów w prasie polonijnej.

¹ Orchard Lake: Handbook of American Polonia 1976: Out of 10 Cardinals, there is 1 Polish-American. Out of 38 Archbishops, there is 0 of Polish descent. Out of 267 Bishops, there are 4 Polish, 5 Polish related, 2 emeritus.

Out of 48 881 872 Catholic Population, it is estimated that 25% is of Polish descent.

ściołach obok sztandaru amerykańskiego i papieskiego, umieszczony jest polski sztandar. Prawie w każdym znajduje się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Msze św. i nabożeństwa odprawiają się w języku polskim. Seminarium w Orchard Lake wyraża zadowolenie, że tysiące egzemplarzy polskich mszalików jest w stałym użytku. Pieśni polskie w większe święta silnie rozbrzmiewają. Na każdej polskiej mszy św. z małymi wyjątkami jest komentator mówiący i czytający piękną polszczyzną. Choć wiele szkół parafialnych zlikwidowano, to jednak stosunkowo mniej zamknięto przy polskich parafiach niż w parafiach innych narodowości. W niektórych szkołach nawet jeszcze uczą języka polskiego.

Organizacje świeckie obchodzą swoje uroczystości jubileuszowe w kościele. Oprócz balów i zabaw towarzyskich urządzają pielgrzymki. W tym celu zwracają się do zarządów z prośbą o kapelana. Na bankiety i zjazdy zapraszają do wygłoszenia inwokacji — księdza. Świecką organizację polonijną reprezentuje Centralny Komitet Obywatelski, który przez radio podaje sprawozdanie publiczne, przypomina słuchaczom, że miesiąc czerwiec jest poświęcony Sercu Pana Jezusa, a październik jest miesiącem Matki Boskiej Różańcowej!

A więc, można powiedzieć, że „matula dobrze nas wychowali” — przy pomocy polskich duszpasterzy i szkół parafialnych.

W związku z tą rocznicą w czerwcu w polskim seminarium w Orchard Lake odbyło się dwutygodniowe sympozjum poświęcone tematyce polsko-amerykańskiej, na którym wygłoszono odczyty o duszpasterstwie polonijnym, o historii Polaków w Ameryce, o kulturze polskiej, o problemach nauczania języka polskiego, itd. Uczestniczyli w nim młodsi i starsi (w wieku 17 do 70 lat), księża, zakonnice i jeden seminarzysta, nauczyciele, studenci, sekretarki i bibliotekarki z 10 różnych stanów i z Kanady. Był to budujący dowód żywego zainteresowania się naszym polskim dziedzictwem.

Inny program z okazji dwusetlecia zorganizowali na cały kraj biskupi amerykańscy na temat „Wolność i sprawiedliwość dla wszystkich” — słowa wyjęte z przysięgi sztandarowi amerykańskiemu.

W całym kraju odbywały się dyskusje na następujące tematy: narodowość, kościół, ludzkość, etniczność i rasa, społeczeństwo, praca i rodzina. Celem ich było zapoznanie się duszpasterzy z poglądami ludzi świeckich w tych dziedzinach. Biskupi chcą wiedzieć, jak ludzie zapatrują się na omawiane tematy: gdzie jest niesprawiedliwość, gdzie potrzeba zmiany, jak pracować w społeczeństwie i w kościele, aby naprawić krzywdy.

Sprawozdania z tych dyskusji miały być uważnie czytane przez biskupów i zalecenia brane pod uwagę. Prawdopodobnie biskupi obawiają się, że ludzie im nie wierzą. Kardynał Dearden powiedział, że jest zaniepokojony tym, iż ludzie wątpią, czy biskupi wezmą pod uwagę ich wypo-

wiedzi². Tę nieufność sami stworzyli: pamiętamy przeszłe podobne programy i ich wyniki.

Podręczniki do tych dyskusji były w języku angielskim i stosunkowo mało wykorzystano z nich w polskich parafiach. A szkoda, bo jeżeli komu dzieje się niesprawiedliwość, to właśnie Polakom w kościele katolickim w Ameryce. Powinno się to hierarchii w Ameryce stale przypominać. W archidiecezji detroickiej tylko 8 parafii polonijnych brało udział w dyskusjach, z których 2 wcale nie wypowiedziały się na temat etniczności. Tu zaznacza się pewne niedopatrzenie polonijnych duszpasterzy.

W pewnej grupie dyskusyjnej polskiej nieufność była pierwszą myślą wypowiedzianą przez uczestników: „Jak możemy spodziewać się posłuchu u biskupów, gdy nie mamy takowego u własnych księży?” I właśnie tu jest całe sedno rzeczy: nasi duszpasterze nas nie znają! Wydaje się, że dawniej byli więcej zbliżeni do swych parafian. Mój sąsiad tak powiedział: „Dawniej, gdy się poszło na plebanię, ksiądz przyszedł do drzwi, teraz urzęduje sekretarka. Dawniej ksiądz odwiedzał nas w domu każdego roku, gdy chodził „po kołędzie”, teraz w każdą niedzielę podaje rękę po mszy św. przy drzwiach kościoła — jednemu za drugim — dziesiątki osobom”. Gdy dawniej ksiądz przyszedł do domu, mógł zauważyć biedę czy dostatek, czystość czy nieład, czy są obrazy religijne lub krzyż, mógł sprawdzić czy jest święcona woda w kropielnicze, wypytać małe dzieci o Panu Bogu, sprawdzić, czy umieją się przeżegnać, zorientować się, czy rodzice spełniają obowiązki wychowania dzieci.

Obecnie księża po domach nie wizytują. Nawet rzadko chorych, gdyż oni w większości przebywają w szpitalach. Nie chodzą również na spacer, bo każdy ma samochód i zawsze się śpieszy na jakieś ważne zebranie. Zdaje się, że gdyby księża chociaż jedną godzinę poświęcili na tydzień, mogliby obejść parafię i zapoznać się z parafianami.

Mało również odwiedzają dzieci w szkole. Dawniej wizyta w szkole była codziennym obowiązkiem proboszcza. Zawsze podczas pauzy, gdy dzieci czekały na dzwonek szkolny po obiedzie, proboszcz często przyłączał się do nich, rozmawiał, żartował, bawił. Podobnie postępowały siostry zakonne. Pamięta się te przyjemne chwile, kiedy na widok księdza i sióstr bieглиśmy do nich z uciechą. I zdawało się nam, że i oni byli nam radzi.

² Michigan Catholic — Jan. 28. 1976: Cardinal Dearden noted a great deal of interest on the part of the people... (noted) a lack of communication between the Archdiocesan administration and the people in the parishes... One of Cardinal Dearden's major concerns was that the people didn't believe the bishops would actually listen to that they were saying. „I'm confident the bishops will listen”, he said „I'm listening... I'm asking you to trust us. We will listen to you”.

Niedawno jeden kapłan polski, mówiąc kazanie o powołaniach, powiedział: „Będziecie mieli takich kapłanów, jakich sami sobie wychowacie!” Naprawdę? Czy przykład księży, dostęp do nich, ich zachęta i porady nie mają znaczenia ani wpływu? Szkoła daje mu przecież tę możliwość.

Niestety, szkoły parafialne upadają z powodów finansowych, braku powołań, gdyż hierarchia i wielu księży nie wierzy w ich wartość i potrzebę. Zdaje się, że w polskich parafiach jeszcze się uparcie trzymamy, bo dzieci są największym skarbem rodziców i gotowi jesteśmy do nadzwyczajnego poświęcenia i pracy, żeby tylko dać im religijne, moralne wykształcenie pod nadzorem księży i zakonnic. Pomocy od władz kościelnych jest mało. Są przepisy, które utrudniają pracę szkołom. Ograniczają one procent funduszy parafialnych, jaki może być użyty na szkołę; przepisy, które wymagają od parafii prowadzących szkoły specjalnych ofiar na inne „biedniejsze” szkoły, dla „mniejszości” rasowych. Takie wymagania wydają się ludziom świeckim niesprawiedliwe.

Dodatkowym ciosem dla wielu Polaków jest to, że język polski jest usunięty z programu nauczania. W niektórych szkołach język polski jest wykładany, ale poza godzinami szkolnymi, przez nauczycieli świeckich. Kto to usunął naukę języka polskiego. Są zdania, że podobno władze diecezjalne zabroniły. Jeżeli tak, to dlaczego gdzieś spotyka się szkołę, w której nie tylko jeden dodatkowy język, ale dwa oprócz angielskiego, są wykładane. Jak takiemu proboszczowi się to udaje? Dlaczego w pobliskiej ukraińskiej szkole parafialnej nauczają się języka ukraińskiego? Dlaczego język hiszpański jest wykładany w dwóch szkołach parafialnych?... Zakonnice tłumaczą się, że rodzice zmusili ich do usunięcia języka polskiego; że rodzice pisali listy, domagając się tego... Niejedna matka mogłaby się roześmiać na taką wymówkę. To wszystko bolało. Niech rodzice odważą się zwrócić uwagę na niedociągnięcia szkolne w matematyce, w historii lub nawet w nowoczesnych wykładach religii. Niech rodzice odważą się poskarżyć na jakąkolwiek sytuację szkolną: jaka jest reakcja nauczycieli? „Rodzice nie wiedzą, co mówią [...] Nauczanie to nie ich zawód [...] Rodzice wierzą dzieciom, które kłamią [...]”. Rodzice nie rządzą szkołą. Niestety listy i żądania nie były tak przeważające, żeby zalać tych profesjonalistów! Czcigodne siostry musiały być już do tego przysposobione, miały własne plany i przekonania w tym kierunku. Nie uległy rodzicom; musiała to być ich lub proboszczy decyzja.

Trzeba przyznać, że sprawa nauczania języka polskiego w szkołach nie jest łatwa. Gdy zaczęto usuwać polskość ze szkół, dzieci jeszcze pochodziły prawie wyłącznie z polskich rodzin. Teraz środowiska polonijne się pozmieniały; są małżeństwa mieszane co do pochodzenia narodowościowego; jest dużo innych narodowości, o których język i kulturę też nikt się nie troszczy... Brakuje odpowiednich podręczników... Jednak przy

dobrych chęciach, przy nowych metodach można byłoby osiągnąć zamierzony cel. Jeżeli, to jest naprawdę niemożliwe, to trzeba zachęcić dzieci do spotkań po godzinach szkolnych, nawet do tych licznych szkółek prowadzonych przez organizacje świeckie. Nie jest łatwo dzieciom uczyć się na język polski, gdy ich koledzy już są wolni i bawią się; są nawet często wyśmiewani. Potrzebą tu publicznej i osobistej zachęty i uznania ze strony proboszcza, przełożonej i wszystkich nauczycieli.

Zauważa się także, że w szkołach, gdzie jest wykładany język polski, nawet w mieszanych, dzieci murzyńskie przychodzą na lekcje polskiego. Opłata szkolna jest wysoka, a rodzice murzyńscy chcą wykorzystać każdy cent, każdy przedmiot wykładany. Widać, że rozumieją, iż znajomość innych języków wzbogaca, a nie przeszkadza.

Nie tylko ucząc się języka polskiego istnieje możliwość utrzymania polskości w naszych szkołach. W każdej szkole budowanej przez Polonię powinno się nauczać o wkładzie Polaków do historii świata, kraju, i Kościoła; można uczyć polskich piosenek i polskiej literatury w przekładach, można używać polskich wzorów artystycznych przekazywać piękne zwyczaje i tradycje. Można mieć książki na tematy polskie w bibliotekach szkolnych. Można brać udział w konkursach pisemnych. Na przykład u nas, w Detroit, każdego roku Komitet Festiwalu Polskiego w śródmieściu urządza konkurs na esej o tematyce polskiej w języku angielskim. Liczba uczestników jest stosunkowo mała. Sytuację mogłaby zmienić zachęta ks. proboszcza czy s. przełożonej. Niedawno pewną sensacją w Detroit były fragmenty z pracy doktorskiej młodego Polaka-Amerykanina, w której opisał polonijną parafię, gdzie zamieszkuje przeważnie klasa robotnicza zwana u nas niebiesko-kolnierzkową. Pewne wypowiedzi w tym studium były źle zrozumiane. Ale następujący cytat wydaje się jasny i prawdziwy:

„Cieszymy się, że jeszcze w wielu kościołach odprawiane są msze św. po polsku, w których uczestniczy sporo ludzi. W większości jest jedna polska msza św. w niedzielę. W niektórych są 2. Niekiedy nawet brakuje mszalików, bo nie jest ich wystarczająca ilość. Ludzie odpowiadają, czytają, śpiewają [...]”.

Na angielskich mszach w całej Ameryce rozbrzmiewają pieśni różnych narodowości. Śpiewamy pieśni niemieckie, francuskie, rosyjskie, hiszpańskie, murzyńskie, różne... oprócz polskich. Polacy, którzy mogą poszczycić się nadzwyczaj bogatym skarbem pieśni religijnych, nie mogą się zdobyć na dobre tłumaczenia, które nadawałyby się do ogólnego użytku, a tym samym mogłyby wzbogacić liturgię w Ameryce. W ogóle nie słyhać, żeby nasi biskupi i księża czynili w tym kierunku starania, choć ludzie świeccy często o to upominają się.

W większości kościołów polskie msze św. są odprawiane przez księży-

-asystentów przeważnie z Polski; rzadko przez proboszcza. Oddając to księżom z Polski, gubią wprawę w wymowie języka polskiego i budzą podejrzenia, że są niechętni i nieżyczliwi polskości. A księżom z Polski nie dają możliwości do przyswojenia sobie języka angielskiego. Idealna sytuacja jest wtedy, gdy księża znają (operują) 2 języki. Warto podkreślić, że ludzie świeccy są bardzo przychylni księżom, którzy okazują chęć nauczenia się drugiego języka. Niech mówią łamanym językiem; ludzie cenią to, że się starają.

Odprawiane są u nas pasterki polskie. W niektórych parafiach po próbie zmiany na język angielski, napłynęły listy do gazet polonijnych i na plebanie, co spowodowało kompromis: czytania i kazanie w dwóch językach, właściwa msza po polsku, parę pieśni po angielsku, reszta — polskie kolędy.

Zachowany jest zwyczaj święcenia pokarmu w Wielką Sobotę. Rozpowszechnił się nawet w niepolskich parafiach, zwłaszcza w ich sąsiedztwie.

Procesje Bożego Ciała na otwartym powietrzu odżyły w ostatnich latach w niektórych parafiach dzięki staraniom i udziałowi młodzieży polsko-amerykańskiej³. W jednej parafii w tym roku nawet wznowiono zwyczaj sypania wiatków przez dzieci Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie.

Czasami spotyka się wzmianki o roratach w gazetkach parafialnych. Ale się ich nie odprawia. Na ich miejsce mamy niemieckie wieńce adwentowe...

Przestrzega się także święcenia ziela w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Pewien proboszcz w Toledo zdecydował ten zwyczaj podkreślić. Święcenie ziela odbywa się na każdej mszy św. Ażeby się upewnić, że każdy ma co święcić, rozdawane są kwiaty przy wejściu. Cały kościół tonie w kwiatach. Znaczenie tradycji jest przypomina-
ne z ambony wszystkim parafianom po polsku i angielsku.

Przy spowiedzi zdarzają się czasem nieprzyjemności. Pewna pani, nowo przybyła po II wojnie — śpieszyła po pracy do swego parafialnego kościoła, gdzie wszyscy księża mówili po polsku. Wpadła do konfesjonału, wyspowiadała się po polsku, a kapłan zapytał: „Nie widziałaś napisu na konfesjonale? Ten konfesjonał jest tylko na spowiedzi angielskie!” Wyszła wprost oszołomiona i nigdy nie zapomni tego dowodu serdecznego duszpasterstwa... W innym wypadku w innym kościele po polskiej spowiedzi kapłan zapytał się: „Jak dawno jesteś w Ameryce? Chyba powinnaś już umieć spowiadać się po angielsku”. A ona — czystym języ-

³ Polish-American Folk Theatre. 1971 w parafii św. Wojciecha. 1972 w połączonych parafiach św. Wojciecha, św. Józefata i Najśłodszego Serca Maryi.

kiem angielskim odpowiedziała: „Jestem w Ameryce całe życie. Ale spowiedź po polsku daje mi specjalny spokój i satysfakcję. Spodziewałam się, że ksiądz zrozumie i uwzględni!” I wyszła.

Przywiązanie do polskich parafii jest bardzo silne — wprost nie do uwierzenia. Często trwa aż do śmierci. Nawet w podeszłym wieku parafianie przesyłają roczne ofiary do ukochanej parafii, gdyż chcą być pożrebanii z tego kościoła. Pewna pani zaplanowała swój pogrzeb po polsku. Dzieci przekazały to życzenie proboszczowi. Wieczorem przed pogrzebem — według zwyczaju — proboszcz przyszedł odmówić różaniec. Wszedł, rozejrzał się i odmówił... po angielsku. Gdy skończył, podeszła córka zmarłej i powiedziała: „To miało być po polsku”. Proboszcz na to: „Wiem, że takie było wasze życzenie, ale gdy wszedłem i zobaczyłem tyle młodzieży, zdecydowałem się odmówić różaniec, dla nich, po angielsku”. Ta młodzież i tak nie brała udziału w różańcu, lecz stała cicho po drugiej stronie pokoju. A czy wzbudziłoby to zgorzienie, gdyby i ich znajomi słyszeli różaniec lub mszę św. w języku ukochanym swojej babci?!

Tradycją jest oddać ostatnią przysługę zmarłemu, spełnić jego życzenia — o ile jest to możliwe — niekiedy nawet nie wypowiedziane, ale których można się domyśleć. Nieraz słyszy się o rozgoryczeniu rodziny, która się dała namówić na angielski pogrzeb, a później słyszała wymówki od przyjaciół i sąsiadów zmarłego. Niektóre osoby zostawiają ofiarę na plebanii na własny pogrzeb zastrzegając, że ma się odbyć po polsku — i z dzwonami!

Pewien kapłan raz powiedział: „Gdy odprawiałim msze św. po łacinie, ja tak lubiłem, gdy śpiewaliśmy *In Paradisum*. Gdy ja umrę, proszę: zaśpiewajcie mi *In Paradisum*!” Dlatego nie wypada się dziwić, że ludzie świeccy też mają swoje ulubione pieśni, obrzędy i język!

Gdy mówimy o kościołach polonijnych, mamy na uwadze stare parafie, które, niestety, znajdują się w okolicach, gdzie obecnie Polacy nie mieszkają. Nie można się temu dziwić ani winić tych, co się wyprowadzili. Przeciwnie, możemy się cieszyć, bo jest to znak postępu Polaków. Mieszkali w biedzie w przeludnionych dzielnicach marząc, że kiedyś się dorobią i dzieci ich będą miały większe i lepsze domy, więcej ziemi, większe ogrody. I tak jest. Tylko szkoda, że muszą opuszczać te piękne kościoły przez nich budowane. Większą szkodą jest fakt, że w nowych okolicach — poza miastem — nie budują już polskich, etnicznych parafii. Tak jak dawniej ludzie skupiają się w społeczeństwie zbliżonym sobie, podobnym sobie — według narodowości. Ale władze kościelne tego nie uwzględniają... Wystarczy przyjechać do polskiej dzielnicy, by zauważyć szyldy składów: polskie nazwiska. W gazetach parafialnych podawane są intencje mszalne. W jednej takiej dzielnicy jest nowy, duży budynek

zajmujący się asekuracją samochodów. Na trawniku jest wystawiony olbrzymi szyld z napisem po polsku: „Wracajmy żywi”. W ten sposób amerykańska firma handlowa stwierdza, że tu jest dzielnica polska! Potwierdził to detroicki bp Krawczak podczas pobytu w Polsce w 1973 r., kiedy udzielił wywiadu redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Cytując: „[...] przeprowadzają się za miasto ludzie, organizują się w nowe grupy, włączają się do nowych parafii, a w każdej parafii jest 45 do 50 procent Polaków. Prawie wszystkie są obsługiwane przez księży polskiego pochodzenia”. Niektóre parafie raz kiedyś zaproszą księdza-gościa, może nawet polski chór i odprawiają polską mszę św. W okresie Bożego Narodzenia dzielą się opłatkiem w kościele. Niektóre parafie pozwalają grupom świeckim prowadzić naukę polskich tańców lub naukę języka polskiego w swych budynkach. A więc jest trochę dobrej chęci i życzliwości. Ale nie dosyć... Nic dziwnego, że są rodziny w tych nowych okolicach, które przyjeżdżają do miasta do starych parafii na nabożeństwa polskie i popierają je swoimi ofiarami. Jest to jednak niepraktyczna sytuacja i tacy oddaleni parafianie z czasem odpadają.

W całej Ameryce Polonia rozwija się i rozszerza poza obrębem dotychczasowych okolic. W San Francisco, Kalifornii np. została ustanowiona Misja dla Polaków. W Arizonie Polacy wystosowali prośbę o polską parafię, której tamtejszy biskup odmówił, ale którą Polacy zamierzają powtarzać.

Jak dawniej, tak i teraz Polonia umie się upominać, gdy dzieje się jej krzywda — czy to w próbie zamknięcia szkoły, czy kościoła, czy usunięcia księdza. Niedawno w Poughkeepsie, New Yorku po odejściu na emeryturę proboszcza mianowano księdza pochodzenia obcego, niezdolnego do obsługi religijnej w języku polskim. Miejscowa polonia przesłała protest zaopatrzone w podpisy. Protest poskutkował i został mianowany ksiądz polskiego pochodzenia. Biskupi z Polski podczas swych odwiedzin w Ameryce słyszeli skargi o braku opieki duszpasterskiej w wielu miastach⁴.

Trzy lata temu ukazała się książka o Polonii amerykańskiej oparta na ankiecie przeprowadzonej z proboszczami⁵. Autorka, socjolog, jest przekonana, że księża najlepiej wiedzą, jak ich parafianie żyją, ile zarabiają, jakie szkoły popierają, co myślą, o czym marzą, jakie tradycje obchodzą, jakimi są Polakami. Takie założenie wydaje się mylne.

⁴ Dziennik Polski — 9 IX 1976: Bp Jan Oblak — w stanie Nebraska. „Nie ma w tym stanie nabożeństw w języku polskim, na co wierni się skarżyli”. Bp Rubin przeprowadził rozmowę z miejscowym ordynariuszem na temat lepszej opieki duszpasterskiej nad Polonią na Florydzie.

⁵ Theresita Polzin, *The Polish Americans: Whence and Whither*.

Z teŝe książki dowiadujemy się, że język polski upada, że jest mniej nabożeństw polskich, mniej procesji, mniej zachowania tradycji. Ale nie wiemy dlaczego. Czy to wszystko dzieje się na życzenie parafian, czy do tego doprowadzili proboszczowie? Dlaczego tylu księży, którzy nieŝle władają językiem polskim ubiega się o czysto amerykańskie parafie? Dlaczego tylu z nich wybiera parafie, które nie mają szkół? Dowiadujemy się ze wspomnianej książki, że dyskryminacja Polaków jest minimalna. Więc dlaczego nas tak mało na wysokich stanowiskach w rządzie, w biurach, w fabrykach, w szkołach itd? Dlaczego jest tak mało polskich księży, zakonnic i ludzi świeckich na waŝnych stanowiskach kościelnych? Dlaczego w kancelarii detroickiej jest Sekretariat dla Czarnych i Sekretariat dla Hiszpanów, a nie ma Sekretariatu dla Polaków? Jest na naszym terenie Stowarzyszenie Kapłanów dla Spraw Polskich, ale nie jest umieszczone w oficjalnym spisie personelu diecezji. Pominięcie, ignorowanie jest najwyższym szczytem dyskryminacji.

Niedawno ksiądz, długoletni dyrektor szkół parafialnych, zrezygnował z zajmowanego stanowiska. Na jego miejsce była wybrana zakonnica — niewątpliwie wykwalifikowana — ale kto ją wybrał? Polacy, którzy utrzymują tyle szkół parafialnych, nie mieli żadnego głosu. Ludzie świeccy pisali listy do tygodnika diecezjalnego, ŝadając wytłumaczenia. O ile wiem, takiego do dziś dnia nie ma. Znowu nas zignorowano.

Kochamy naszych księży, widzimy u wielu duŝo dobrych chęci. Rozumiemy, że praca ich jest często mozolna. Tłumaczymy sobie, że często mają ręce związane przepisami i rozkazami diecezjalnymi. Choć nie są dość dostępnii, to jednak gdy się natrafi na wolny u nich czas, lub gdy się umówi z nimi — to chętnie słuŝą radą i pomocą. Potrafią być sympatyczni. W takiej sytuacji my ludzie świeccy jesteŝmy skomplikowani i niełatwo nas zrozumieć.

Wzajemnie się nie rozumiemy. Potrzebna jest większa wymiana myśli, kontaktów, znajomości, zaufania i współpracy. Często są niepotrzebne nieporozumienia. Słyszy się zdania że: Polacy są niechętni do „brania udziału w życiu społecznym”, że są zamknięci w sobie. Oznacza to niby, że nie śpieszymy się sięgać do kieszeni, gdy chodzi o ofiary na zbiórki biskupie — tak lokalne, jak i krajowe. Naprawdę oznacza to, że chcemy się upewnić, ile tych ofiar przeznaczają się na polskie cele. Jeżeli utrzymujemy szkoły, to sami — bez pomocy hierarchii. Nie mamy pewności co do tego, czy ofiary, które damy na rozwój „ludzki” czy „diecezjalny”, nie będą użyte przeciw nam, na upośledzenie naszego terenu, naszej okolicy? ⁶

⁶ Michael Novak — Jednota 5-26-76 i Michigan Catholic 6-30-76 (takŝe komentarz w Polish Daily News 7-10-76). Znany pisarz (pochodzenia słowackiego)

Niektórym księżom może się wydawać, że jesteśmy samolubnymi rasistami. My uważamy, że tylko dla naszych składek pieniężnych jesteśmy tolerowani!

Słyszysz się czasem, że „nowo przybyli” z Polski nie dbają o kościół, że są uparci, że nie chcą się podporządkować do reguł amerykańskich parafii. Tu potrzeba duszpasterskiego wyrozumienia, wytłumaczenia i cierpliwości. Niezbędna jest też odrobina polskiej gościnności. Ci nowo przybyli stale jeszcze przybywają — i wzbogacają Amerykę.

Słyszysz się, że Polacy są „zacofani”, bo z niechęcią przyjmują niektóre zmiany kościelne. Jeżeli nie chcą przyjmować Komunii św. z rąk ludzi świeckich, to dlatego iż wiedzą, że w tej parafii, nie zaszła jeszcze tego potrzeba, bo jest dosyć księży. Jeżeli ludzie narzekają na usunięcie ołtarzy, statui, marmurowych balustrad itd., to może dlatego, że przypomina im się trud, z jakim składali ciężko zapracowane centy na sprzęty kościelne. Jest to uszanowanie pracy rąk ludzkich i świętości kromki chleba. Jest to po prostu polskość.

Poczucie świętości, wrodzone i wpojone Polakom, jest cechą przenikającą nasze życie rodzinne, nasze poczucie moralne, nasze poglądy na społeczeństwo, na pracę, na życie własne i bliźnich. Jest cechą potrzebną światu. Jest cechą, która może być najcenniejszym darem Polonii dla Ameryki.

W r. 1973 biskup detroicki Tomasz Gumbleton przyznał, że nie miał należytej wrażliwości na potrzeby Polaków. Powiedział: „Jest oczywiste, że podczas ostatnich paru lat nie dostrzegliśmy tego, że narodowość jest tak ważnym czynnikiem, bo pomijanie Polaków nie było umyślne, nie było celowe [...]”⁷. Przepuszczalnie biskup nie kłamał, więc wierzymy. Ale gdzie jest poprawa? Czekamy.

ujawnił, że fundusze z krajowej zbiórki Biskupów — Campaign for Human Oevelopment — były użyte na sprawę sądową przeciw miastu Hamtramck (znanym jako „polskie” miasto), oskarżając miasto, że kieruje się „rasizmem” przeciw Murzynom. Sprawa jeszcze w toku; przez tę sprawę miasto znajduje się w przykrych sytuacji legalnej i finansowej.

⁷ Marco Trbovich: Detroit Free Press, March 28, 1973 „Ethnic Detroit-Polish Life”.

Bishop Thomas J. Gumbleton, vicar of parishes for the archdiocese, now admits there has been an insensitivity to the cultural values of the Poles during the last decade. „I would have to say, frankly, that I didn't have the sensitivity to their (the Poles') needs that I should have had”, he said.

„It's obvious that within the last few years we have failed to recognize that nationality was an important factor”. Bishop Gumbleton cited the church's altruism of the Sixties as the main ingredient in this oversight. He said it was not out of ill will but because of the desire to bring a new idealism to the church's efforts that ethnic cultures were not thoroughly considered.

Odbywają się historyczne spotkania dostojników amerykańskich hierarchii w Polsce: w r. 1972 kard. Jan Król, w r. 1976 bp Bernardin i bp Rausch. A ostatnio odbyła się pamiętna podróż 19 biskupów z Polski do Ameryki z kardynałem Wojtyłą na czele. Zwiedzili, gościli się, modlili, konferowali, wspólnie się obsypywali komplementami, piękne słowa wypowiadali. Wszyscy. Tak Amerykanie, jak i Polacy. Zapytujemy się: Co teraz? Jeżeli po tym wszystkim nie będzie jakiegos konkretnego uznania Polonii, jakiejś widocznej zmiany dla Polonii i uwzględnienia jej — to szkoda było czasu i pieniędzy! Chyba ci życzliwi biskupi i kardynałowie mają jakąś siłę, jakieś wpływy — w Watykanie i u swych kolegów biskupów. Więc spodziewamy się nowych polsko-amerykańskich biskupów: nie tylko z imienia, lecz takich prawdziwych Polaków z serca i przekonania, spodziewamy się, że w książkach używanych we wszystkich szkołach parafialnych w całym kraju będą nareszcie liczne wzmianki o ogromie polskiego wkładu do historii narodu amerykańskiego i Kościoła. Liczymy, że diecezjalne rady szkolne zalecą naukę obcych języków w szkołach podstawowych. Mamy nadzieję, że przykład biskupów wpłynie dodatnio na proboszczów i ich asystentów, że u niektórych obudzi lub odnowi dumę i poczucie polskości — a wszystkim doda otuchy, zapału i odwagi.

Podczas wizyty polskich biskupów w Ameryce ukazał się w prasie otwarty list do nich od biskupów Kościoła polsko-narodowego, w którym proponują, żeby biskupi w rozmowach z amerykańską hierarchią, zadali pewne pytania⁸. Cytuję 6 punktów z 13:

1. Zapytajcie się chicagowskiego kardynała, w którego archidiecezji jest więcej Polaków niż w jakimkolwiek innym miejscu poza Polską, dlaczego w ciągu 90 lat archidiecezja ta nie wysłała ani jednego kandydata na kapłana do Seminarium Polskiego w Orchard Lake, by go tam odpowiednio przygotować do pracy wśród Polonii.

2. Zapytajcie się, dlaczego wychowaniem polonijnych rzymskokatolików zajmują się często obcy im duchem. Tak wychowują, by byli z jednej strony pobożni i chętni do składania ofiar na Kościół, a z drugiej strony pokorni i posłuszni względem przełożonych nawet, gdy to godzi w ich dumę narodową.

3. Zapytajcie się, dlaczego było i jest tak mało biskupów polskiego pochodzenia.

4. Zapytajcie się, dlaczego polonijni księża rzymskokatolicy nie są dopuszczani do wyższych urzędów przez hierarchię amerykańską.

⁸ Dziennik Polski, 18 VIII 1976. „List Otwarty do Kard. Wojtyły i do rzymskokatolickich Biskupów z Polski”.

5. Zapytajcie się, dlaczego tak mało polonijnych księży rzymskokatolickich jest na ważnych urządach kościelnych i nie zasiada w ważnych komisjach. Na przykład: nie ma ani jednego Polaka wśród 67 pisarzy, wybranych przez Komitet Dwustulecia Narodowej Konferencji Katolickich Biskupów do przygotowania serii dokumentów na podstawie sugestii pochodzących od wiernych.

6. Zapytajcie się, dlaczego historycznym polonijnym rzymskokatolickim kościołom odmówiono funduszy na konserwację i dopuszczono do zaniedbania ich jak to miało miejsce w Chicago, Detroit i innych miastach.

Wszyscy oczekujemy odpowiedzi na takie pytania. Warto wspomnieć, że Kościół polsko-narodowy jest ogólnie szanowany przez ludzi świeckich obrządku rzymskokatolickiego. Jako dziecko, rzadko słyszałam złe opinie o nim — chyba od księży i zakonnic. Nieraz gdy ksiądz odmówił pogrzebu dla samobójcy, czy rozwódki, czy nieparafianina, nie wahano się iść do Kościoła narodowego. Gdy proboszcz nie chciał przyjąć dziecka do I Komunii św., bo chodziło do publicznej szkoły, szło się do Kościoła narodowego. Gdy po Soborze Watykańskim II rozpoczęto msze św. po angielsku, a zwlekano z językiem polskim tłumacząc, że brak papieru w Polsce, że musi być oficjalne tłumaczenie z Francji, słyszało się wtedy: „Czemu nie udadzą się do Kościoła narodowego? Tam dawno msze odprawiają po polsku!” Gdy nie mogliśmy się doczekać nowego polskiego biskupa w Detroit, proszono biskupa Kościoła narodowego, by odmawiał inwokacje na bankietach i spotkaniach towarzyskich. Założyciel bp Hodur jest bohaterem polonijnym nie tylko w oczach własnego Kościoła.

Dwusetlecie Stanów Zjednoczonych przypomniało nam i podkreśliło, że Polonia nie jest dostatecznie ceniona w amerykańskim społeczeństwie. Program dyskusyjny biskupów amerykańskich przypomniał i zaznaczył, że Polonia nie jest właściwie ceniona przez władze Kościoła katolickiego. Konstytucja Stanów Zjednoczonych zapewnia nam równe uprawnienia jako mieszkańcom kraju i obywatelom. Encykliki papieskie i Sobór Watykański zapewniają należną pieczę duszpasterską. Ideały wolności i sprawiedliwości dla wszystkich są uznane przez Kościół i przez państwo. A więc, pragniemy i oczekujemy tylko tego, co się nam słusznie należy.

Największy problem dla Polonii stanowi brak jedności. Przewyciężyć to może wspólna praca dla wspólnych celów. Wskazane jest porozumienie Stowarzyszenia Polskich Biskupów, Stowarzyszenia Kapłanów Polskich, zakonów i proboszczów — z Kongresem Polonii, z Radami Parafialnymi, z organizacjami kościelnymi i świeckimi. Pożądana jest wspólna wymiana myśli, sugestii i sprawozdań, szczerą i otwartą współpracą kierowników świeckich oraz duszpasterzy polonijnych.

Idealem dla duszpasterzy jest Pan Jezus, który powiedział, „Jam jest pasterz dobry i znam moje, i znają mnie moje [...]”. Dążymy do takiego wspólnego poznania się i wspólnego zrozumienia, jakiego wszyscy potrzebujemy.

VIEWPOIN OF THE LAITY ON PASTORAL CARE OF POLONIA ITS HOPES AND EXPECTATIONES

S u m m a r y

The contribution of Poles to the Catholic Church in the United States is considerable. Every 5th Catholic and every 17th parish is Polish. There are eleven Bishops and one Cardinal of Polish descent. Masses and devotions in Polish still take place in the many churches built by Poles. In secular life, particularly in organizations, Polish Catholic influence is also evident.

However, lay people feel a lack of communication and understanding on the part of parish clergy and themselves. Priests' visits to homes and schools are infrequent. Meetings, mobility and outside activities result in less accessibility at rectories.

Bi-lingualism among priests needs to be emphasized. The Polish language is now taught in few schools but Polishness could be fostered in ways other than language if it were stimulated through active concern. Participation in Polish Masses is good though encouragement is sometimes lacking. Polish customs survive in varying degree.

Polishness is principally retained in declining old neighborhoods. In suburban parishes concern is minimal, though people still tend to live among those of similar ethnic background. U. S. Polonia is spreading and there is increasing need for pastoral care. Some localities have succeeded in establishing Polish „mission” churches.

Faced with injustice Polonia sometimes asserts itself through petitions, demonstrations and letters (or through the pocket book). Polish clergy is still discriminated against by the hierarchy and the laity would like this, too, to be corrected.

Polish Americans cherish Catholic faith. They love, respect and support their clergy. If the many positive factors of Polish heritage are to continue enriching the Church in America, pastoral initiative and leadership are imperative.

„Liberty and Justice” was the American motto used by Catholic hierarchy during the U. S. Bicentennial. This is also a Catholic ideal, enunciated by the Vatican. It needs to be directed on behalf of Polonia. Mutual understanding and cooperation between Polish American laity and its clergy would help correct past inequities and could provide the unity which Polonia so greatly needs.